ŚWIATOWID

Nr. 11/657 ROK XIV
13 MARCA 1937 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką

NA OTARCIE ŁEZ...



5 MINUT PRZED ZAMACHEM.



Wicekról Abisynji marszałek Graziani, stojący w otoczeniu sztabu przed swym pałacem w Addis-Abebie. Zdjęcie dokonane na kilka minut przed zamachem bombowym na wicekróla.

Scherl, Berlin.



Marszałek Graziani wskutek wybuchu granatów ręcznych odniósł ciężkie obrażenia, m. in. płuc. Obecnie ma się jednak już lepiej.

Trampus — Paris.

Dopiero teraz nadeszły z Abisynji pocztą lotniczą zdjęcia, przedstawiające uroczystości w Addis Abebie z okazji narodzin syna księcia Piemontu, przyszłego dziedzica korony włoskiej.

W dniu tym wicekról Abisynji, marsz. Graziani obdzielał biednych Abisyńczyków darami pieniężnemi i miał przyjąć defiladę wojska. Gdy jednak stał w otoczeniu sztabu przed pałacem, niespodziewanie z tłumu rzucono na niego kilka granatów ręcznych, które eksplodując zraniły marszałka. Obecnie jednak marszałek powoli przychodzi do zdrowia i osobiście już podpisuje raporty do Mussoliniego.

Śledztwo wykazało, że inicjatorem zamachu był Ras Desta. Oparł on się na szczepie amharyjskim, który za panowania negusa stanowił kastę uprzywilejowaną w stosunku do innych plemion abisyńskich. Obecnie Włosi jednak zrównali wszystkie szczepy w prawach. To zdeklasowanie Amharyjczyków nie poszło im w smak i dlatego ulegli oni podszeptom Rasa Desty i zrobili powstanie. Kilkutysięczna armja Desty została jednak rozgromiona, a on sam, dostawszy się do niewoli, osądzony w trybie doraźnym, został rozstrzelany. Ciało jego przewieziono do Addis Abeby i wystawiono na widok publiczny dla zadokumentowania, że rewolta została opanowana.

Addis Abeba tymczasem cywilizuje się. Wzniesiono tam szereg nowych gmachów, uporządkowano ulice, zaprowadzono komunikację autobusową a nawet otwarto kino. Kraj jednak nadal jest niespokojny. Włóczą się jeszcze bandy rozbójnicze, ale większość ludności zaczyna rozumieć, że trzeba pogodzić się z nowym stanem rzeczy i przystąpić do pracy pokojowej.



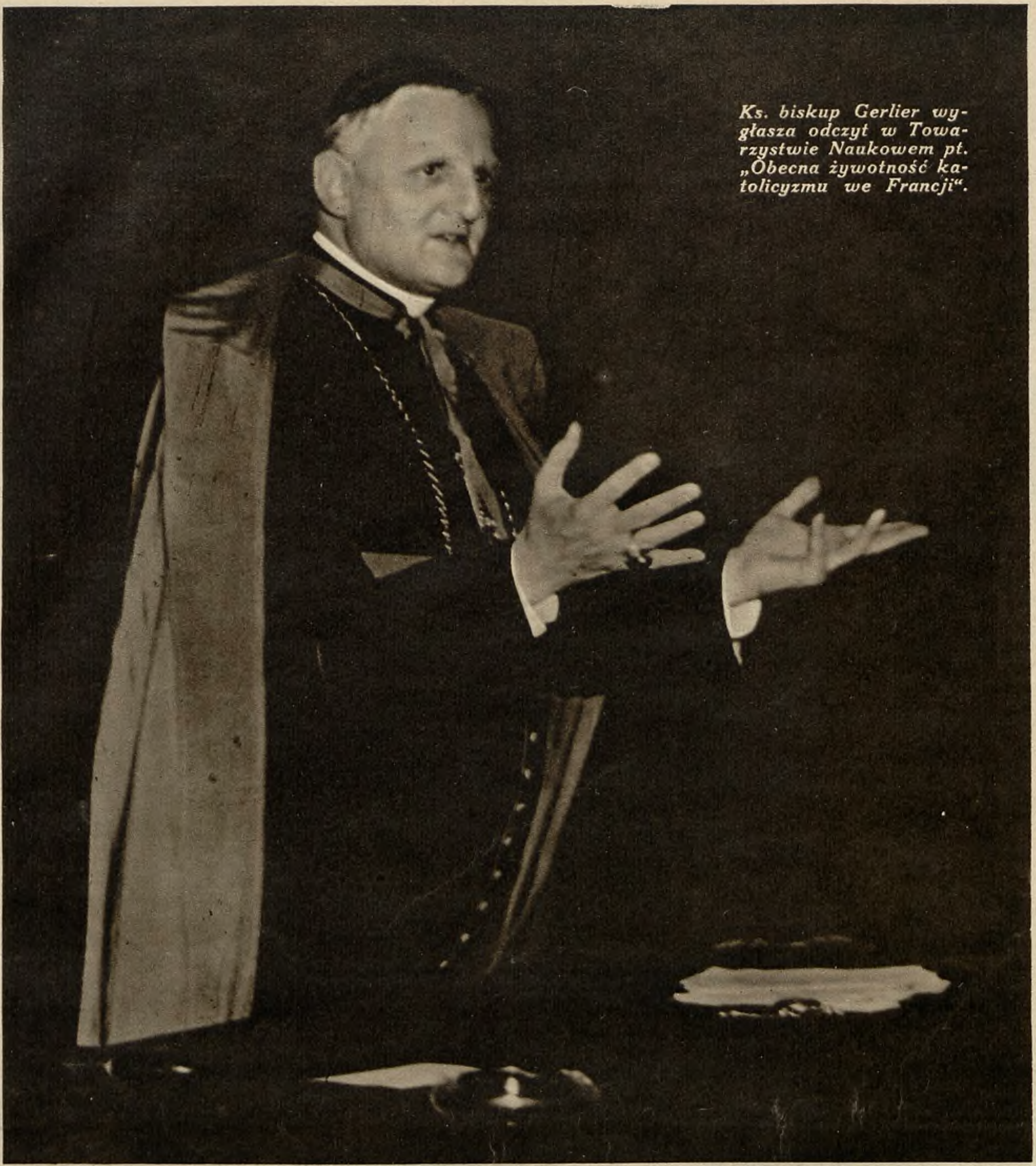
Moralny sprawca zamachu w Addis-Abebie — Ras Desta został przez Włochów ujęty i rozstrzelany. Zwłoki jego wystawiono na widok publiczny w Addis-Abebie.

Scherl, Berlin.



Marszałek Graziani rozdziela datki pieniężne pomiędzy Abisyńczyków na chwilę przed zamachem.

Scherl, Berlin



Ks. biskup Gerlier wygłasza odczyt w Towarzystwie Naukowem pt. „Obecna żywotność katolicyzmu we Francji".

BISKUP Z LOURDES W POLSCE

Miły i dostojny gość francuski przebywa obecnie na terytorjum Polski. Oto na zaproszenie Towarzystwa Polsko-Francuskiego w Warszawie przybył do stolicy ks. biskup z Tarbes i Lourdes mgr. Gerlier, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli Episkopatu francuskiego. Po wygłoszeniu odczytów w Warszawie, Poznaniu i Krakowie, dostojny gość udał się również do Częstochowy, by tutaj złożyć hołd Królowej Polski. W swoich prelekcjach ks. biskup Gerlier przed licznem audytorjum w Pałacu Staszica a potem w sali Domu Katolickiego w Warszawie przedstawił kult narodu francuskiego dla Matki Boskiej, ogniskujący się w przesławnem Lourdes. Podkreślił z całym naciskiem, że wszystkie wypadki wyzdrowienia nieuleczalnych chorych dzięki przyczynie Matki Boskiej są jaknajskrupulatniej badane uprzednio przez zupełnie niezależnych fachowych lekarzy. Jeszcze większe znaczenie od tych cudów przypisuje ksiądz biskup Gerlier moralnemu wpływowi pobytu w Lourdes, który pozyskał dla Kościoła niejednego niedowiarka, lub sceptyka. W czasie całego swego pobytu w Polsce ks. biskup Gerlier manifestacyjnie stwierdzał sympatję gorącą społeczeństwa francuskiego dla naszego narodu.



Ks. biskup Gerlier na tle samolotu, którym odleciał z Warszawy do Poznania.



Figura Matki Boskiej z Lourdes.



Wypełniona po brzegi sala Towarzystwa Naukowego w Warszawie w czasie odczytu ks. biskupa Gerlier'a. W pierwszym rzędzie m. in. widoczni ambasador Francji Noel z małżonką i radca nuncjatury papieskiej msgr. Pacini.
Atlantic-Photo, Berlin

ZJAZDOWE MISTRZOSTWA POLSKI.



Zawodniczka Czechówna mija bramkę na t. zw. „wężyku“, czyli „wertikali“



Gorączkowy ruch automobilowy w Kuźnicach w czasie zjazdowych mistrzostw Polski.

Tegoroczne narciarskie mistrzostwa zjazdowe, zorganizowane wzorowo przez Polski Związek Narciarski w końcu ub. tygodnia w Zakopanem — były najpiękniejszą imprezą sportu zimowego w obecnym sezonie. Masowy start 143 zawodników i 20 zawodniczek, oraz wielotysięczne rzesze publiczności obserwującej zawody mimo niepomyślnych warunków atmosferycznych dowodzą, że biegi zjazdowe i slalom obudziły u nas tak samo duże zainteresowanie, jak na Zachodzie Europy w słynnych alpejskich zimowiskach.

Szczególnie imponujący był bieg zjazdowy panów i pań, urządzony w sobotę 6 marca b. r. Był to jeden z największych biegów, zapisanych w historji polskiego narciarstwa. Ze szczytu Kasprowego Wierchu, w oszałamiającym pędzie podążali zawodnicy po stromych zboczach kotła Kasprowego i doliny Goryczkowej, gdzie na dolnej polanie — już w głębi lasu — znajdowała się meta. Trasa tego ciężkiego wyścigu wynosiła około 3.800 m i wykazywała około 720 m różnicy poziomów pomiędzy startem i metą. Trasa pań była nieco łatwiejsza i krótsza.

Zwycięzca tego biegu, najwszechstronniejszy narciarz polski, Bronisław Czech, pokonał tę trudną trasę w czasie 2 minut i 39 sekund, bijąc znakomitych zjazdowców austrjackich, węgierskich, czeskich, oraz elitę polskich specjalistów zjazdu narciarskiego. W biegu zjazdowym pań, pierwsze miejsce osiągnęła kilkakrotna mistrzyni Polski w narciarstwie — Bronisława Staszel-Polankowa.

Równie ciekawy był slalom, urządzony następnego dnia 7 marca b. r. tj. w niedzielę w Suchym Żlebie nad Kalatówkami. Teren ten jest przyrodzonym wprost stokiem dla slalomu i znakomicie nadaje się do rozegrania tej ciekawej konkurencji. Trudny ten bieg, na zawiłej trasie, wyznaczonej blisko 70-ciu bramkami, wymagał szczególnie wysokiej umiejętności technicznej. W konkurencji panów, do której dopuszczono — do pierwszego przebiegu tylko 40 zawodników, a do drugiego zredukowano ich ilość do 20 — zwyciężył doskonały narciarz austrjacki, Kotshy, przed swym rodakiem Seelosem i Czechosłowakiem Holmanem. Pierwszy z Polaków Bronisław Czech uzyskał czwarte miejsce.

Ponieważ jednak bieg zjazdowy i slalom punktowane są łącznie, jako t. zw. „kombinacja alpejska“, przeto najszacowniejszy tytuł Mistrza Polskiego Związku Narciarskiego w złożonym biegu zjazdowym na rok 1937, przypadł w udziale Bronisławowi Czechowi. Ten sam zawodnik kilka tygodni przedtem zdobył główny tytuł Mistrza Polski w narciarstwie na rok 1937, udowadniając w ten sposób, że w obecnym sezonie jest istotnie najlepszym narciarzem Polski. Slalom pań wygrała Helena Marusarzówna, której również dzięki dobrej lokacie w biegu zjazdowym, przypadł w udziale tytuł Mistrzyni Polskiego Związku Narciarskiego na rok 1937, w złożonym biegu zjazdowym.

Do organizacyjnego powodzenia mistrzostw zjazdowych w Zakopanem, przyczyniła się w poważnej mierze kolej linowa na Kasprowy Wierch. — Dzięki niej można było urządzić mistrzostwa na poziomie prawdziwie europejskiej imprezy, dowożąc na czas kilkuset zawodników i funkcjonarjuszy, nie licząc widzów. Także więc i w tym względzie kolejka dowiodła, że dzięki niej Zakopane, jako wielka stacja sportów zimowych, równać się może z najprzedniejszemi zimowiskami na świecie, mającemi podobne urządzenia techniczne.

Warunki dla urządzenia zawodów były zrazu niepomyślne, gdyż na zboczach leżała bardzo twarda i niebezpieczna szreń, a w przeddzień zawodów wiał silny halny wiatr, który nie pozwolił na uruchomienie kolejki. W dzień jednak zawodów warunki poprawiły się całkowicie, dzięki czemu można było urządzić trudny bieg zjazdowy a potem slalom już bez przeszkód i trudności.



Pierwszy przebieg slalomu pań. Do mety zbliża się zwycięzczyni biegu zjazdowego Bronisława Staszel-Polankówna.



Andrzej Marusarz na trasie biegu zjazdowego ze szczytu Kasprowego do dolnej polany Goryczkowej.



Na starcie biegu pań — siostry Marusarzówne.



Zawodnicy i publiczność obok dworca na Kasprowym.



Bronisław Czech na starcie slalomu.



Kolegjum sędziów na meciesla- lomu o mistrzostwo P. Z. N. Pierwszy od lewej: prezez P. Z. N. wicemin. inż. Bobkowski, obok wiceprezes Z. G. dr. Boniecki i wiceprezes kpt. sportowy P. Z. N. red. St. Fächer.

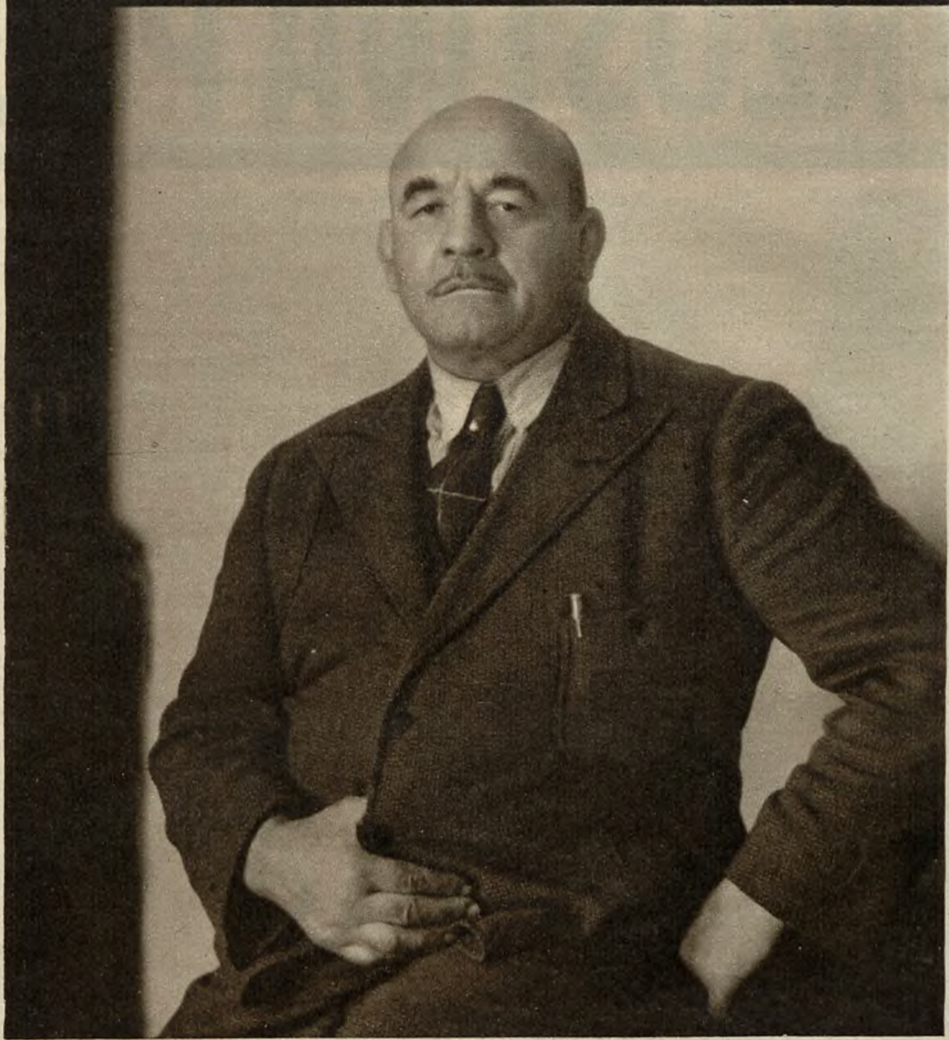
Wszystkie zdjęcia SCHABENBECK Zakopane.

KUPIECTWO W OBOZIE ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO



W Warszawie, w lokalu Stowarzyszenia Kupców Polskich, odbył się dwudniowy zjazd Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego (na zdjęciu) pod przewodnictwem p. H. Bruna i wiceprezesa Barcikowskiego. Uchwalono szereg rezolucyj w sprawie aktualnych zagadnień, dotyczących kupiectwa chrześcijańskiego, oraz zgłoszono akces do „Obozu Zjednoczenia Narodowego". *Fot. Z. Kopera i S-ka, Warszawa.*

MISTRZ ŚWIATA WRACA NA RING



Najsłynniejszy zapaśnik świata Stanisław Zbyszko Cyganiewicz przyjechał do Warszawy, aby wziąć udział w turnieju zapaśniczym. Cyganiewicz ma za sobą 35-letnią karjerę zapaśniczą, która przyniosła mu wielokrotny tytuł mistrza świata i pas brylantowy. Cyganiewicz jest mistrzem w walce wolno-amerykańskiej. *Ag. Fot. „Światowid".*

LUDZIE SALAMANDRY

W relacjach podróżników po krajach egzotycznych i u etnografów spotykamy się nieraz z opisami zagadkowych pokazów „próby ognia" (po angielsku „fire-walk") czyli chodzenia bosemi stopami po rozżarzonem świeżem popielisku. Ta zdumiewająca odporność na ogień nie jest jednak specjalnością „fakirów" indyjskich, u których najczęściej była obserwowana przez wiarygodnych świadków. I poza Indjanami u różnych ludów Wschodu i Południa odbywają się po dziś dzień uroczyste praktyki „fire-walku" w rozmaitej formie. Historja europejska zanotowała również liczne wypadki „odporności na ogień" z okazji „sądów Bożych", oraz w życiu świętych (np. u kardynała Piotra Aldobrandini „Petrus Igneus" lub św. Katarzyny z Sieny i. i.), u niektórych ekstatyków, a wreszcie u medjów... Czytelników, którzyby pragnęli obeszerniejszych informacyj w tym względzie, odsyłamy do ciekawej nowej książki Ludwika Szczepańskiego „Cuda współczesne", która właśnie ukazała się na półkach księgarskich, a która cały rozdział poświęca omówieniu tych zagadkowych zjawisk odporności na ogień i rozważa hipotezy, próbujące wytłumaczyć owe cuda. Dowiadujemy się z tej książki Szczepańskiego między innemi, że taniec wśród ognia zachował się do dziś dnia w zapadłej wsi bułgarskiej Balgari, w górach Strandży. Raz w roku, w dzień św. Konstantyna, przy dźwiękach świętego bębna i kobzy, tańczą kobiety bosonogie, zwane „nestinarkami" (od greckiego „estie", ognisko), na żarzącem się płomienistem popielisku, pozostałem po spaleniu ogromnego stosu drzewa. U kobiet tych odporność na ogień jest dziedziczna; tańczą po całodziennem przysposobieniu się, w transie, nawiedzone przez św. Konstantyna...



Karol Szara, podróżnik polski, bawiący obecnie w Indjach, w towarzystwie Fazala Ellahi, jogina, posiadającego władzę nad żywiołem ognia.

W tych dniach otrzymaliśmy list wraz z zdjęciami fotograficznemi od p. Karola Szary, krakowianina, malarza, a obecnie architekta, cieszącego się dużem powodzeniem w Bombay'u, który donosi nam o „próbie ognia", jaką sam przeprowadził na wezwanie i pod kontrolą głośnego obecnie w Indjach fakira Fazal Ellahi.

Pokaz odbył się w Fatepur Sikri. P. Karol Szara pisze:

„Posyłam notatkę o joginie, który posiada „command" (władzę) nad żywiołem ognia i może kroczyć po rozżarzonych węglach, jakby chodził po zimnym asfalcie. Tym joginem jest popularny obecnie w Indjach szeik Fazal Ellahi, którego poznałem tam przed sześciu laty w głębokiej dżungli himalajskiej, gdzie przebywał jako pustelnik zdala od ludzi. Jemu zawdzięczam wybawienie mnie od śmierci, która groziła mi skutkiem ukąszenia węża. Dwa miesiące spędziłem pod jego opieką w małej bambusowej chacie. Potem znikł — i długo o nim nie słyszałem, aż nagle wyczytałem w gazetach indyjskich sensacyjne relacje o jego pokazach „fire-walku". Ellahi nie tylko sam przechodzi bez szkody przez ogień, ale tę swoją odporność przekazywać może innym osobom... Ja sam osobiście, jak widać na fotografji, odważyłem się na taki eksperyment pod kontrolą jogina. Niedowierzałem zrazu i lękałem się tej próby, patrząc na palące się inferno, ale wkońcu przemogłem strach — i boso, naprzód jedną nogą, potem drugą stanąłem na rozpalonych węglach i przeszedłem dziesięć metrów, tam i zpowrotem, po ognistym dywanie, bez żadnego szwanku. Takie uczucie miałem, jakbym chodził po kostki w letniej wodzie, gdy tymczasem widzowie okalający ognisko, pocili się od żaru, buchającego na nich z tej dantejskiej drogi..."

Nauka stoi dziś jeszcze bezradna wobec takich zjawisk, jak powyżej opisane. I może nigdy nie wydrze ona tajemnic hinduskim, fakirom, którzy wolą swoją przezwyciężają prawa przyrody.



Karol Szara kroczy pod okiem fakira Ellahi bosemi nogami po rozpalonych węglach, nie odnosząc żadnych obrażeń.



Czarownicy, mający władzę nad ogniem trafiają się nietylko w Indjach, ale także w Afryce. Oto jeden z nich w czasie demonstrowania t. zw. próby ognia. Z. Kluger et Co., Berlin.

LUDZKOŚCI — PLEMIĘ KAINA!



Mieszkanka Malagi, która wraz z dziećmi powróciła do miasta po zajęciu go przez wojska narodowe — na gruzach domu, w którym dawniej mieszkała. Presse Photo — Berlin.



Przez okna samochodu widzimy ludność Malagi, powracającą po zajęciu miasta przez wojska narodowe do rodzinnych pieleszy. Presse Photo — Berlin.



Płk. Borbon, książę Sewilli, który po zajęciu Malagi został mianowany jej gubernatorem. Presse-Photo, Berlin.



Defilada czerwonych milicjantów na ulicy oblężonego Madrytu. Photo NYT — Paris.



Zniszczony przez działania wojenne sławny pałac hiszpański księcia Infantado w Guadalajara, który był uważany za jeden z najświetniejszych pomników architektury. Wide World Photos — Londyn.



Uroczysta Msza św. w Alameda, na drodze marszu wojsk narodowych na wschód od Malagi. Prese Photo — Berlin.



Podczas wykonywania przez orkiestrę wojsk narodowych w zajętej Maladze hymnu falangistów — cała ludność ze skupieniem przysłuchuje się mu, podnosząc sposobem faszystowskim prawą rękę do góry. Presse Photo — Berlin.

Strumienie krwi, przelewane obecnie w Hiszpanji — krwi bratniej, która czerwonemi plamami pokryła mapę Pirenejskiego Półwyspu — są groźnem memento dla całego świata, skołatanego waśniami narodów, zbrojących się z niezwykle gwałtowną szybkością. — Obserwujemy w Hiszpanji tragiczny wypadek, w którym występują dwa problemy: jednym z nich jest problem ustroju, rozstrzygany z bronią w ręku przez samych Hiszpanów — drugim zaś problem „agentur obcych", które na Półwyspie Iberyjskim starają się wygrywać przeciwko sobie „stawki społeczno-ustrojowe", licząc w razie wygranej na umocnienie swych wpływów w tamtej części Morza Śródziemnego. W razie wygranej czerwonych, co się obecnie wydaje dość problematycznem, Europa dostałaby się w bolszewickie cęgi, które z dwóch stron zaczęłyby się zaciskać z żelazną siłą miljonów rosyjskich bagnetów i doprowadziłyby niechybnie do ryzykownych zmian w strukturze społecznej i politycznej Europy. W razie zaś zwycięstwa wojsk gen. Franco — jakie zdaje się być już bliskiem — w Hiszpanji zapanuje ustrój nacjonalistyczny, mający w każdym razie tę wielką zaletę, że nie wywoła w najbliższym bodaj czasie żadnych radykalniejszych przeobrażeń w zachodniej części Europy, a zarazem osłabi wybitnie wpływy trzeciej międzynarodówki na bieg spraw t. zw. Zachodu. Nim dokona się rozwiązanie tych dwóch powyżej wspomnianych problemów — upłynie jeszcze sporo czasu i sporo krwi bratniej wyleją Hiszpanie na polach swych bitew. Walka przybiera tam coraz ostrzejsze formy. Obie strony wydają orędzia, na mocy których zapowiadają bezwzględne postępowanie z przeciwnikami, schwytanymi z bronią w ręku. Okręty narodowe staczają skuteczne walki na hiszpańskich wodach terytorjalnych z okrętami czerwonego rządu walenckiego — zatapiając jednostki floty czerwonej, niszcząc transporty, lub też w najlepszym razie odprowadzając statki czerwone do portów narodowych. Pod Madrytem po manewrze okrążenia całkowitego przeciwnika, nastąpił przed paru dniami ponowny atak na miasto, które odcięte prawie ze wszystkich stron od swego czerwonego zaplecza, broni się coraz trudniej, wołając coraz to rozpaczliwiej o pomoc ze strony Walencji. Jak dotąd, żadna wydatniejsza pomoc nie nastąpiła, zachodzi więc w łonie sztabu obrony Madrytu obawa, że miasto jest bezwzględnie stracone. Ostatnie depesze donoszą o sukcesach wojsk narodowych na froncie prowincji Guadalajara, gdzie wojska rządowe zostały zmuszone do odwrotu na pozycje pomocnicze między Cogollos i Yega. Tę wiadomość opublikowała Rada obrony Madrytu w dniu 9 marca. Możemy więc przypuścić, że wypadki, jakie zaszły na tym froncie, przedstawiają się raczej o wiele gorzej. Salamanka znów, gdzie znajduje się główna kwatera wojsk narodowych, komunikuje, że mimo gwałtownych ataków nieprzyjaciela w Asturji pod miejscowościami Escamplero, San Roque i San Turiano powstańcy nietylko utrzymali swe dawne pozycje, ale zdołali osiągnąć poważne sukcesy tak w terenie, jak i materjale wojennym. Na froncie Siguenza wojska narodowe wdarły się w ufortyfikowane linje nieprzyjaciela, zajmując bardzo dobre pozycje na wysokości Almadrones i Alamino. Zajęto dalej Castellon de Henares, Mirabueno i Mandallona.

Hiszpanja krwawi się dalej i kreśli na nieboskłonie groźne Mane Tekel Fares dla całego świata, który niepomny na niedawno zagasłą wojnę światową, przygotowuje nową zawieruchę, o wiele groźniejszą i tragiczniejszą w swych skutkach. Grottgerowskie słowa: „ludzkości — plemię Kaina!", nie straciły nic na swej mocy i będą dopóty aktualne, dopóki dusza ludzka nie wypędzi z siebie ducha zaborczości, chciwości i zniszczenia. Chcemy wierzyć, że to mimo wszystko kiedyś się spełni.

A. C.

PUŁKOWNIK ANGIELSKI ZBIERACZEM ZNACZKÓW POLSKICH



Pułkownik R. N. W. Larking, Komandor Orderu „Państwa Brytyjskiego".



Znaczek, którego prawdziwość potwierdzona jest przez prof. Miksteina. Cyfry oznaczają numer płyty przedrukowej i położenie znaczka w arkuszu. (Ze zbioru Braci Horainów).



Strona z albumu znaczków polskich. Serja t. zw. „Poczta Polska", wartości wg. katalogu Witkowskiego 600 zł. Widoczne są tu również błędy druku: „cienkie z", „dwukropek" i „złamane A".

W czasie Wojny Światowej wysoki urząd w departamencie wojennym piastował w Anglji pułkownik R. N. W. Larking. Resortem jego były obozy jeńców i oficer ten, posiadający znakomite wykształcenie, wiedział dobrze, że Polacy wzięci do niewoli z bronią w ręku nie mogą być tak traktowani, jak rzeczywiści wrogowie aljantów. Ojczyzna nasza umiała się odwdzięczyć za to, nadając pułkownikowi Larkingowi wysokie odznaczenia, on zaś pozostał aż do dzisiaj przyjacielem tych naszych rodaków, z którymi zaprzyjaźnił się kilkanaście lat temu.

Pułkownik Larking był od najwcześniejszej swej młodości zapalonym filatelistą, ale później młodzieńcza namiętność stała się już fachowem, naukowem badaniem. Nie omieszkał on też skorzystać ze znajomości zawartej z Polakami-oficerami, którzy uwolnieni powrócili do kraju. Pierwsze listy nadesłane z Polski i noszące w postaci znaczków widomy znak naszej odzyskanej wolności, do tego stopnia zaciekawiły Anglika, że postanowił jako jedyny zbieracz w całej Wielkiej Brytanji doprowadzić kolekcję naszych marek do szczytu doskonałości.

W pierwszych latach po ustaniu zawieruchy wojennej mieliśmy odrębne znaczki dla wszystkich trzech b. zaborów i niełatwo było dla obcokrajowca zorjentować się w sytuacji. Ów okres dewaluacji, niepewności politycznej, przy pozornej konjunkturze spowodował, że nie było poprostu czasu na wydawanie regularnych seryj znaczków, a wszystkie miały właściwie charakter prowizoryczny. Mało kto pamięta dzisiaj, że nalepialiśmy na listy równocześnie znaczki austrjackie, polskie i przedrukowe, a potem — gdy opłaty drożały z dnia na dzień — nie wystarczało prawie miejsca na kopercie aby pomieścić kilkadziesiąt sztuk dających w sumie astronomiczną cyfrę marek polskich.

Z wielkim nakładem pracy, starań i kosztów zebrał pułkownik Larking ogromne materjały i gdy wreszcie w 1924 r. ustabilizowano walutę, mógł on rozpocząć systematyczne opracowanie posiadanych „skarbów".

Trwało to sporo czasu, ale zato efekt końcowy dzieła był znakomity, bo oto czołowy klub filatelistów angielskich, lubujących się tylko w zbieraniu znaczków swego kraju i kolonij, a conajwyżej U. S. A., uznał monografję pułkownika Larkinga za najlepsze dzieło filatelistyczne ostatnich lat.

Nie zdziwi to może nikogo z poza „światka filatelistycznego", że pułk. Larking jest w posiadaniu jednego z największych zbiorów znaczków polskich, ale nie wiadomo laikom z pewnością, co taki komplet kosztuje!

Otóż niektóre znaczki przedrukowe z r. 1919 wydane w Krakowie należą do „najrzadszych kruków" z pośród znaczków nowoczesnych, bo istnieją tylko w kilkudziesięciu egzemplarzach. Podrobienie przedruku wydaje się napozór łatwem, — składa się on wszak tylko z wyrazów: „Poczta Polska" ,ale przecież są fachowcy, którzy bez żadnej wątpliwości potrafią odróżnić falsyfikat od prawdziwej sztuki.

Nazwisko profesora Miksteina z Krakowa znane też jest wszystkim zbieraczom i dzisiaj znaczki te bez stempelka gwarancyjnego prof. Miksteina nie są sprzedawane, a co ciekawsze, że napotkano już wielokrotnie fałszywe gwarancje. (Minjaturę podpisu jest jednak tak trudno podrobić, że różnice widoczne są na pierwszy rzut oka). Pułkownik Larking pozostawał w kontakcie z krakowskim znawcą, który udzielał mu wielu wyjaśnień, ale jak to często bywa uczeń doścignął mistrza i obecnie on sam jest ekspertem dla polskich znaczków, polecanym przez katalogi angielskie.

Jeśli chodzi o popularność polskich znaczków, ma to nawet poważne znaczenie, i teraz, kiedy praca pułk. Larkinga ukazała się już w całości w piśmie „Gibbons' Stamp News" (oficjalny organ Związku Zbieraczy w Anglji) popyt na nasze znaczki wzrósł niepomiernie. Ministerstwo Poczt jest naogół krytykowane przez polskich filatelistów, którzy lubują się w nowościach; wprawdzie nie wszystko jest u nas na odpowiednim poziomie (oj te stemple!), ale właśnie konserwatywny Anglik uważa, że tylko takie znaczki należy zbierać, które są konieczne. We Wielkiej Brytanji nie drukuje się więc ogromnych seryj przy lada okazji, i niech dla nas wystarczy przykład tego kraju, w którym po raz pierwszy znalazł się w roku 1840 znaczek w obiegu.

Nasz kolega-zbieracz z za Kanału La Manche, bo jest on członkiem polskich klubów, został ostatnio słusznie mianowany honorowym członkiem Krakowskiego Związku Filatelistów i naprawdę możemy tylko sobie życzyć, aby i w innych krajach znaleźli się podobni przyjaciele naszej Ojczyzny.

Filatelistyka to nie praca, która mogłaby być dla kogoś celem w życiu — ale jedna z najprzyjemniejszych rozrywek. Rozmaitość jest tu przeogromna, poznaje się cały świat, historję i stosunki gospodarcze ostatniego wieku, uczy się systematyczności i staje się staranniejszym zupełnie bezwiednie. Naturalnie, że korzyści te odnosi przedewszystkiem młody zbieracz, w późniejszym wieku jest to albo już systematyczne zajęcie, albo nawet pewnego rodzaju namiętność, zawsze jednak będzie czemś miłem, spokojnem, a jednocześnie emocjonującem, jednem słowem prawdziwem wytchnieniem po ciężkiej umysłowej pracy.

Witold Horain.



Prof. Stanisław Mikstein, najwybitniejszy znawca znaczków polskich.

W marcu, jak w garncu.



W pierwszych dniach marca spadły w Anglji olbrzymie śniegi, tworząc po drogach zaspy nie do przebycia. Na zdjęciu zaspy śnieżne w pobliżu Buckinghamshire.
Scherl — Berlin.

Pierwsze dni marca przyniosły w Polsce znaczny wzrost temperatury, dochodzącej w Małopolsce zachodniej do plus 10 st. C. Szata śnieżna na równinach znikła prawie zupełnie, a trzyma się jedynie na Podkarpaciu, na Wileńszczyźnie i w górach. Natomiast w Anglji sroży się w dalszym ciągu zima. Spadły tam bowiem śniegi, jakich nie pamiętają najstarsi ludzie. We Francji pod wpływem nagłego ciepła wezbrały rzeki i wystąpiły z brzegów. Wylała Sekwana, Loara, Rodan i t. d.

Także u nas wezbrały rzeki, zwłaszcza Wisła, wyrządzając wielkie szkody głównie w powiecie Kozienickim, oraz na Pomorzu pod Chełmnem. Również miasto Bydgoszcz zostało nawiedzone powodzią, wskutek wylewu Brdy. Czterdziestu Męczenników przyniosło deszcz, co oznaczałoby wedle wierzeń ludowych długotrwałą słotę a z nią nową groźbę powodzi.



Francję nawiedziła powódź wiosenna. Wylała Sekwana, Loara, Rodan i inne rzeki. Na zdjęciu zalane przez rzekę Loarę obszary w pobliżu miasta Nantes.
Atlantic — Berlin.



Dnia 3 marca zakwitły w okolicach Krakowa śnieżyczki, pierwsze zwiastuny wiosny. Kwiatów tych nie wolno zrywać, ani sprzedawać, gdyż znajdują się one pod opieką ustawy o Ochronie Przyrody.

POZNAŃ NA BEZROBOTNYCH



Z inicjatywy Miejskiego Komitetu Obywatelskiego do walki z bezrobociem w Poznaniu, odbył się w Poznaniu turniej bridżowy, z którego czysty dochód przeznaczono na walkę z bezrobociem. W turnieju wzięły liczny udział szerokie sfery towarzyskie, prowadząc rozgrywki turniejowe przez 3 dni. Na zdjęciu fragment sali w czasie rozgrywek. Przy stole prezydent m. Poznania, p. Więckowski. *Ag. Fot. „Światowid".*

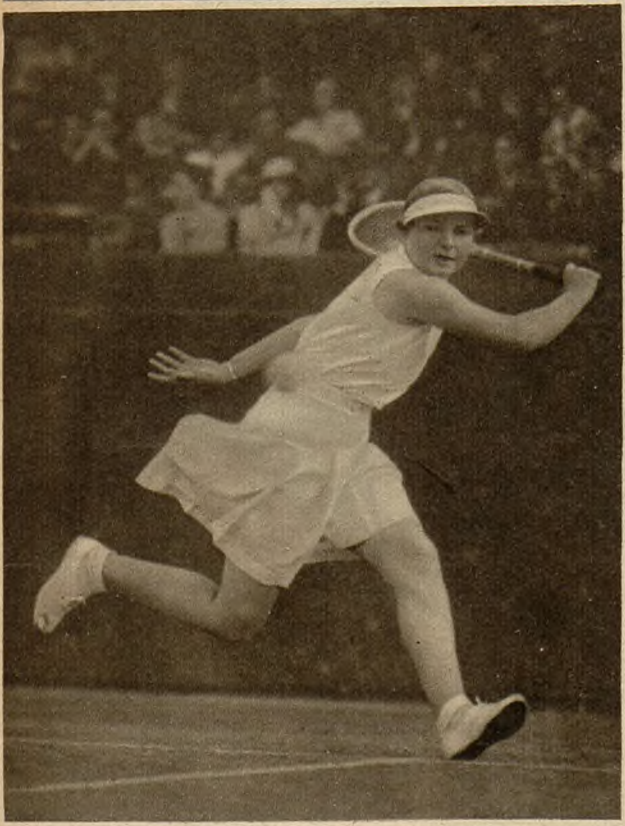
Gość węgierski w Białowieży.



W polowaniu w Białowieży wziął m. in. udział na zaproszenie P. Prezydenta R. P. syn regenta Węgier, p. Horthy, doskonały myśliwy, który niedawno temu polował na lwy w Afryce. Puszcza Białowieska podobała się bardzo węgierskiemu gościowi, który przed dziennikarzami nie szczędził słów zachwytu nad tym jedynym w Europie rezerwatem grubego zwierza.

Fot. W. Fikiel — Warszawa.

NAJLEPSZE RAKIETY AUSTRALJI.



Australijski związek tenisowy postanowił wysłać najlepsze tenisistki tego kontynentu do Europy na zawody we Francji i Wimbledonie, a następnie do Ameryki. W rozgrywkach eliminacyjnych zwyciężyły panie: Hartigan i Westacott, Wynne i Coyne. Tę ostatnią widzimy na zdjęciu w czasie gry. *Atlantic-Photo, Berlin.*



WIZJE WIOSENNEGO KAPELUSZA

Czapka frygijska, zakończona niby pędzlem, pękiem małpich włosów, z nich także collerette na szyję.



Beret cocktailowy z aksamitu, przybrany paradiesami w pięknem upięciu.



Model czapka gladjatora ze złotej lamy do fryzury mocno ondulowanych kruczych pukli.



Młodociany hełm, obszyty drobnemi kwiatuszkami, te same na woalce i girlandzie koło szyi.



Skórzany błyszczący berecik, przybrany paradiesami z boku, tuż przy lewym policzku.

Ciemno-błękitny toczek Agnes z piórem strusiem, spływającem na czoło.

Widzimy już oddawna modele wiosennych kapeluszy, na wystawach i u modystek, widzimy je w czasopismach, modzie poświęconych — a jednak to wszystko nie daje jeszcze całkowitego obrazu inspiracyj, jakie przenikają do sezamu kapeluszy nowego typu. Chcąc go sobie należycie uzmysłowić, trzeba udać się do artystów-modelarzy, którzy poddają coraz nowe pomysły w każdej dziedzinie świata mody, a więc i w zakresie kapeluszy nadchodzącego sezonu.

Obracają się one wokół dość rozlicznych analogij. Inspiruje je koronacja króla angielskiego, militarne wpływy, które baczne oko łatwo dostrzeże, jakoteż miłe jak zwykle wspomnienia historyczne. Nie brak i przypochlebień się samej wiośnie, która oto nadchodzi z wszelkiemi powabami kwiatów i zieleni.

Możemy poświęcić parę słów modelom z takichto inspiracyj powstałym, które znajdą nasze Czytelniczki w reprodukowanych obok oryginalnych angielskich rysunkach. Koronacja Jerzego i Elżbiety umieszcza ich inicjały GE (George, Elizabeth) nietylko na tualetach, ale i na kapeluszach, nie mówiąc już o wieczorowych fryzurach, zdobnych koronami i djademami.

Ducha militaryzmu, który mimo wszelkich politycznych zaprzeczeń, przewodzi Europie, wprowadza moda do kapeluszy wiosennych, sięgając aż do czasów narazie starorzymskich. Widzimy więc na główkach pań czapki gladjatorów ze złotej lamy, szczególnie stosowne dla brunetek... Z przeszłością wiążą się modele, podobne do kornetów zakonnych, wykonane z cieniutkiego płótna, lamowanego czarnemi wstążkami. Model to jak wymarzony dla Grety Garbo.

Wiosna rozwija na niektórych modelach wdzięk drobniutkich dzieci Flory. Kwiatuszki osypują gęsto całe kapelusze-czapeczki, otaczają szyje puszystemi girlandami i obiegają brzegiem bardzo długich woalek. Nowością wśród nich są też drobne pęczki strusich piór wokół delikatnych woaleczek, użyte bodaj pierwszy raz w dziejach kapelusza do takiego celu. Duże strusie pióra służą za ozdobę maleńkich toczków z błyszczącej słomki. Także i paradiesy weszły niestety do mody, a ich duże dekoracyjne upięcia, stanowią piękny, acz niepożądany dla świata ptaków, motyw zdobniczy. Takimże motywem stały się usztywnione pasma małpich włosów, których skórki modne w zimie na okrycia, teraz ozdobią kapelusze.

Ileż tematów, ileż możliwości, ileż pomysłów do zrealizowania, nietylko w najwyższych sferach europejskiej „elity monetarnej", ale wszędzie tam, gdzie docierają hasła wielkiej mody.

Zet.





Beret z pomponem, przybrany woalką, obszytą drobnemi piórami strusiemi.



Wachlarz z małpich włosów przy płaskiej czapeczce korporanckiej dla pań o wysokim wzroście.



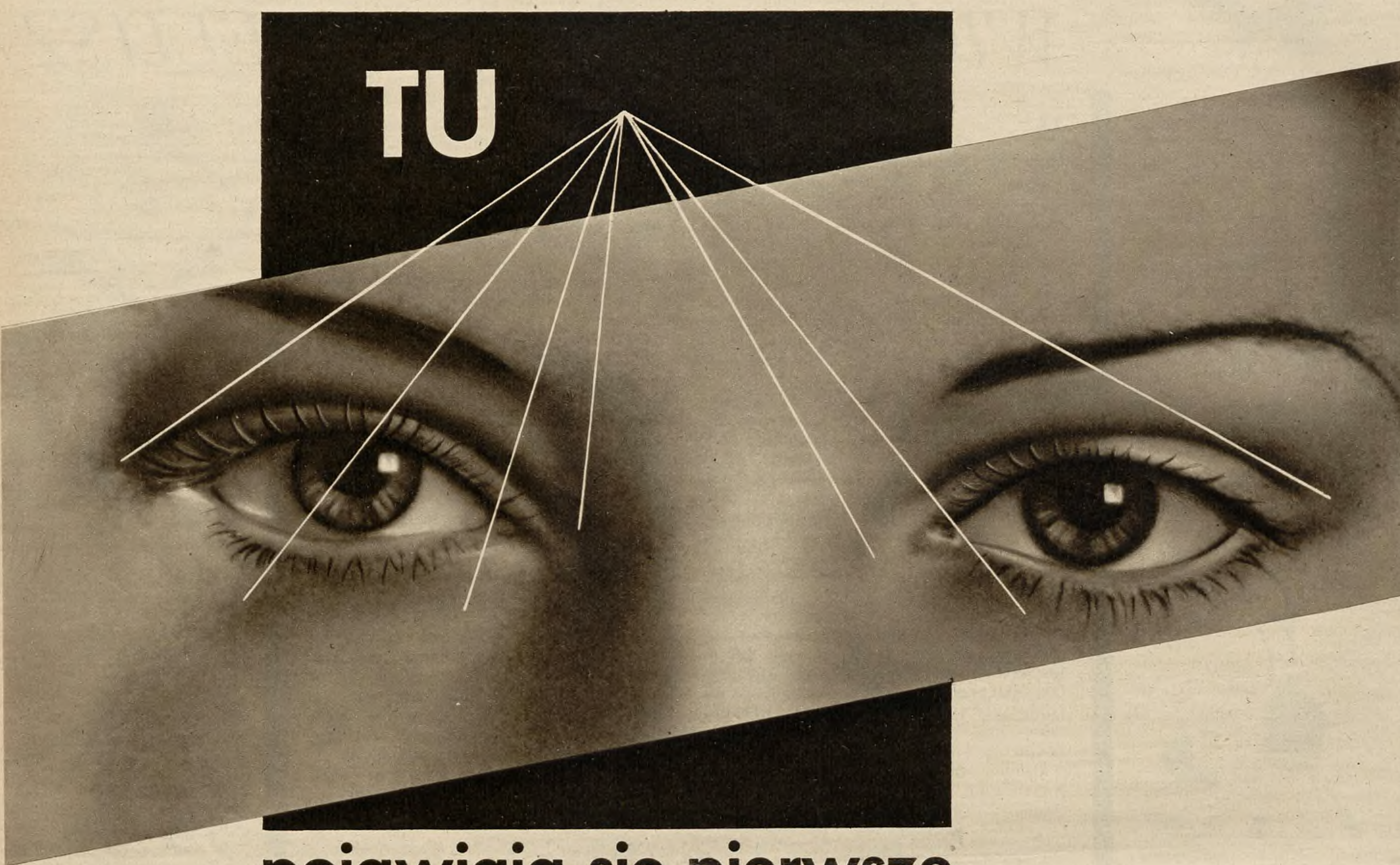
Model kornet zakonnicy z białego płótna, lamowanego czarną wstążeczką — dla jasnej blondynki.



Suto zawiązany turban z velour-chiffon, przybrany koronkową woalką.



Czepeczek z drobnych kwiatuszków z takąż girlandą na szyi. Litery GE — symbol koronacji.



pojawiają się pierwsze oznaki starzenia się!

Na każdej twarzy wyciska wiek swe piętno. A jednak o ile dłużej pozostanie ona młoda, jeżeli będzie należycie pielęgnowana! Krem Ideal Elida — beztłuszczowy krem na dzień — jest dla każdej pani prawdziwą pomocą w jej staraniach o młodzieńczy wygląd. Dzięki zawartości Hamamelis, krem ten odświeża cerę, usuwa nieczystości i zmarszczki. Jeżeli i Pani będzie używała tego kremu, to wszyscy będą zachwycali się Jej młodzieńczą cerą.



Na noc przetłuszczony
COLD CREAM
CITRON ELIDA

Zawarte w nim delikatne tłuszcze i olejki oczyszczają i odżywiają skórę. Znane od wieków środki pielęgnacji cery, Hamamelis i cytryna, połączone przez naukę w Cold Cream Citron Elida są źródłem jego doskonałego działania kosmetycznego.

★

KREM IDEAL ELIDA

FILM

sztuka



WSCHODZĄCE GWIAZDKI POLSKIEGO TAŃCA.

Marysia Marynowska i Lena Dąbrowska, w tańcu ludowym. Wchodzą one w skład polskiego baletu kobiecego, który został ostatnio zaangażowany do największego teatru rzymskiego p. n. „Acquario".

Foto Forbert — Warszawa

SYLWETKI AKTOREK
KOBIETA-SFINKS

Nim się przystąpi do rzeczy, trzeba w trzech słowach usprawiedliwić się z powyższego tytułu, jaki tylko w swej drugiej połowie całkowicie pokrywa się z istotą charakteru p. Lidji Wysockiej, której tę „sylwetkę“ poświęcamy. Pierwsza natomiast dziwnie jakoś nie pasuje do tej ogromnie młodej i jeszcze młodziej wyglądającej aktorki, tembardziej, że jeśli mowa o kobiecie, ma się wprawdzie zawsze na myśli osobę płci żeńskiej, ale bardziej już zaawansowaną w latach. Napisać zaś w tytule „Panienka-Sfinks“ też nie można, bo to znowu wygląda niepoważnie.

P. Lidja Wysocka — to zagadka, której nie da się łatwo rozwiązać. Skryta, zamknięta w sobie, o oczach szaro-niebieskich, które właścicielka, jeśli zechce, potrafi zupełnie pozbawić wyrazu, p. Lidja ma usta bardzo charakterystyczne dla swego usposobienia. Wysunięta nieco dolna warga nadaje twarzy wyraz dumy i świadczy, że p. Wysocka umie trzymać ludzi w odpowiednim dystansie. Jest przytem jednak bardzo dobra, czuła i wrażliwa. Między wyglądem zewnętrznym a jej istotą panuje wielka dysproporcja. Wie, że jest bardzo ładna. Zdaje się jednak, że fakt ten nie wbija jej w specjalną zarozumiałość. Artystka musi być ładna. Przecież uroda, to jedno z narzędzi jej pracy. Z tego samego założenia wychodzi p. Wysocka, jeśli idzie o strój. Ubiera się elegancko, nawet wytwornie, choć skromnie. Nic dziwnego, gaża absolwentki, za jaką przez trzy lata będzie musiała pracować, nie pozwala na bogate stroje. Skromny materjał i niedrogą krawczynię trzeba uzupełnić własną inwencją i wdziękiem. Jedno i drugie zdaje się p. Wysocka posiadać.

Gdy p. Lidja chodziła do P. I. T. S-u, miała opinję osoby bardzo inteligentnej i utalentowanej. O dużym talencie świadczy fakt, że nim została absolwentką, już zmuszono ją niemal do podpisania trzyletniego kontraktu filmowego. Choć uczennicom Instytutu nie wolno występować w teatrze ani grać w filmie, p. Wysocka nakręcała film. Oczywiście w tajemnicy. Po premjerze było dużo krzyku, ale potem wszystko ucichło.

Dziś w teatrze p. Lidja ma tę samą opinję inteligentnej, bardzo uzdolnionej osoby, bardzo przytem opanowanej i nie uzewnętrzniającej się.



Lidja Wysocka, artystka Teatru Polskiego w Warszawie, jedna z najzdolniejszych aktorek najmłodszego pokolenia.
Ag. Fot. „Światowid“

Dzięki swemu talentowi i dodatnim cechom charakteru powinna o własnych siłach zajść bardzo wysoko i to w niedługim czasie.

Jakkolwiek nie zamierza się ona specjalizować w żadnym kierunku, można wnosić z dotychczasowej pracy, że jej typem będą postaci komedjowe, współczesne. Czy tak będzie, pokaże czas. Narazie p. Wysocka, jak zaznaczyliśmy, nie ma skłonności do specjalizacji. Uczy się śpiewu u p. Margot Kaftal już trzeci miesiąc, ale tylko po to, żeby umieć śpiewać, nie, żeby, broń Boże, śpiewać w operze... Uważa, że ta umiejętność jest aktorce potrzebna do ogólnego wykształcenia aktorskiego.

Obrazek p. Wysockiej nie byłby zupełny, gdybyśmy nie dodali t. zw. danych biograficznych. Urodziła się więc w Rosji, pod Moskwą, wtedy, kiedy Hindenburg bił Moskali na Mazurach. — Resztę wojny światowej spędziła z rodzicami w miejscu urodzenia i do Polski przyjechała, mając 7 lat. Przez rok była uczenicą zakładu wychowawczego SS. Urszulanek w Poznaniu, a potem chodziła do szkoły średniej Czyżewiczowej w Warszawie i ukończyła ją w 1933 roku. P. I. T. S. ukończyła w 1936 roku. Mimo krótkiego okresu pracy na scenie i w filmie p. Lidja Wysocka miała już zabawne, a nawet do pewnego stopnia nieprzyjemne qui pro quo z powodu swego nazwiska. — Kiedy pierwszy jej film obiegł ekrany Warszawy, do znanej, genjalnej artystki, p. Stanisławy Wysockiej — z którą p. Lidja nie jest spokrewniona — zaczęły się nagle schodzić pensjonarki, prosząc o autografy i fotosy. Pewnego razu przyszły dwie smarkule z 5-tej klasy i zobaczywszy poważną kobietę, nie mogły wyjść z podziwu. Tamta na filmie wyglądała zupełnie inaczej.

Wyrozumiała i zacna p. Stanisława śmiała się z tych wizyt i tłumaczyła małym wielbicielkom talentu swej młodszej koleżanki, na czem rzecz polega. **B. Skąpski.**



Dnia 2 marca b. r. wyjechała wycieczka Polskiego Związku Przemysłowców Metalowych w Warszawie do Niemiec. Wycieczka w liczbie 32 osób zwiedzi Berliński Salon Automobilowy, oraz Targi Lipskie. Na zdjęciu odjazd wycieczki, zorganizowanej przez Wagons-Lits//Cook z dworca warszawskiego.

Składajcie ofiary na pomoc zimową bezrobotnym. — Konto P. K. O. 70.200.

„PŁOMIENNE SERCA".

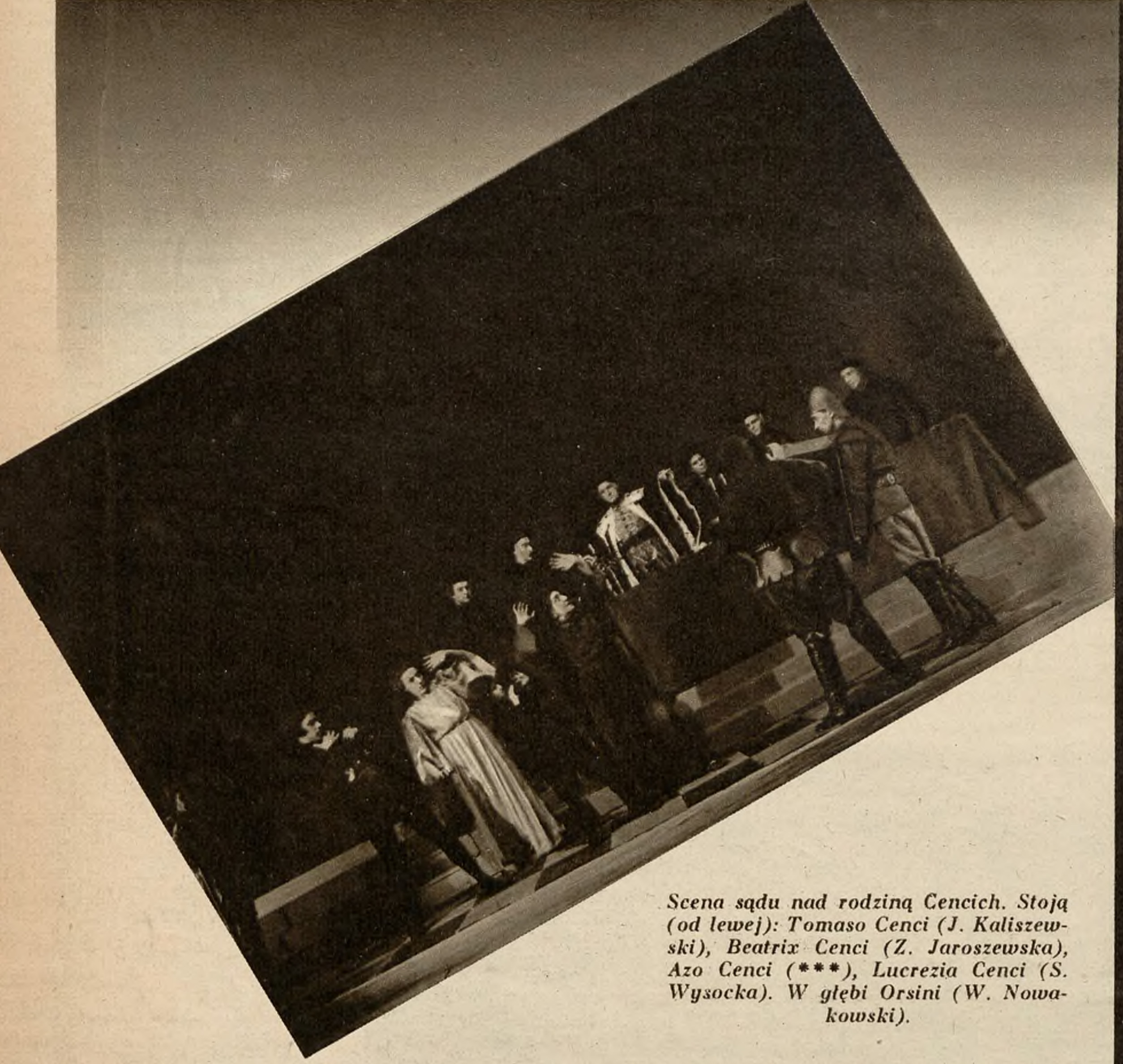


Kazimierz Junosza-Stępowski w jednej ze scen filmu p. t. „Płomienne serca".

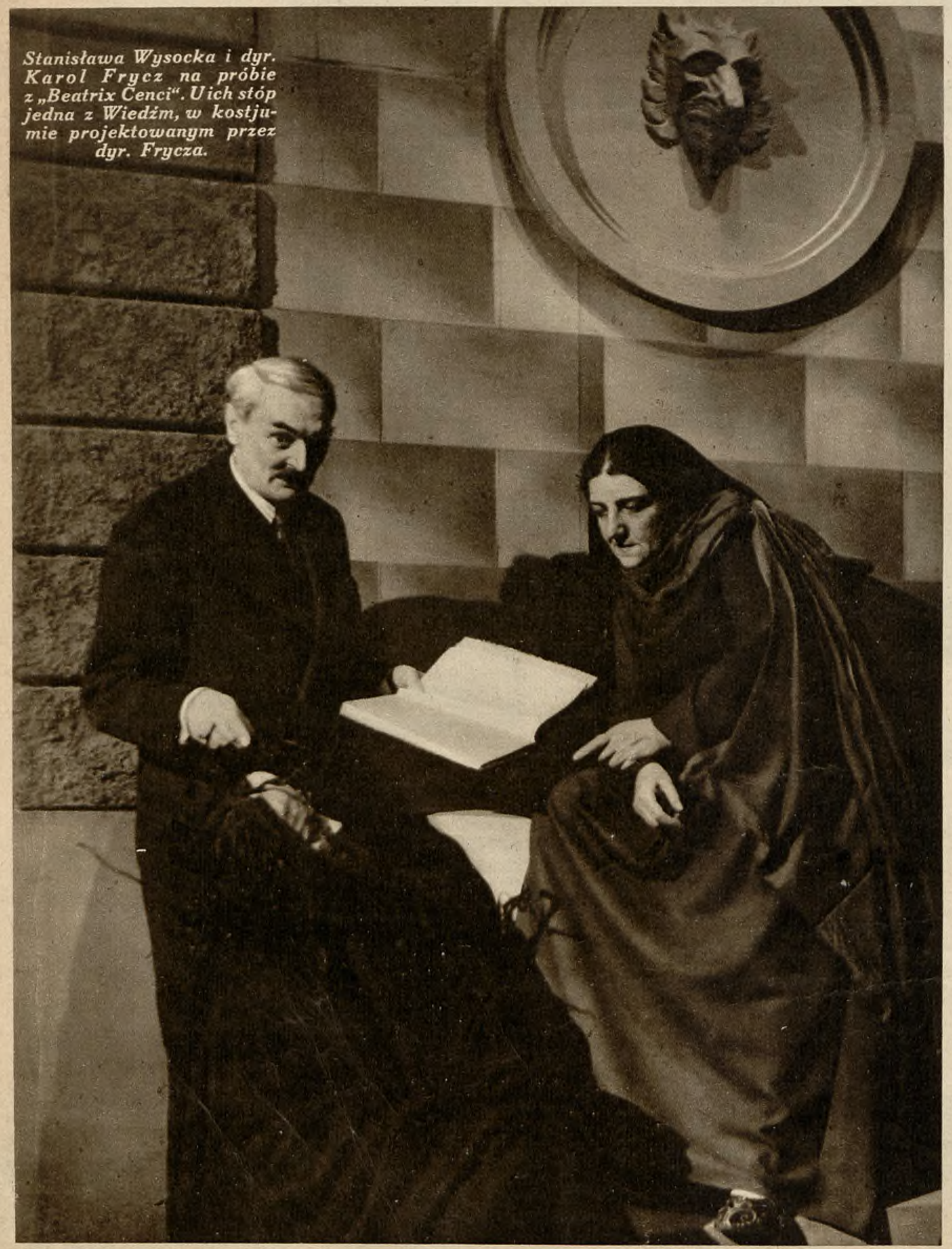


Zbiorowa scena z rewelacyjnego filmu polskiego pt. „Płomienne serca", reżyserji Romualda Gantkowskiego. Obraz ten, osnuty na tle życia podchorążych, jest najlepszym z dotąd wyprodukowanych filmów polskich. Fot. „PAT".

»BEATRIX CENCI« Z STANISŁAWĄ WYSOCKĄ W TEATRZE KRAKOWSKIM



Scena sądu nad rodziną Cencich. Stoją (od lewej): Tomaso Cenci (J. Kaliszewski), Beatrix Cenci (Z. Jaroszewska), Azo Cenci (***), Lucrezia Cenci (S. Wysocka). W głębi Orsini (W. Nowakowski).



Stanisława Wysocka i dyr. Karol Frycz na próbie z „Beatrix Cenci". U ich stóp jedna z Wiedźm, w kostjumie projektowanym przez dyr. Frycza.



Scena pogrzebu Francesco Cenci. Przed kościołem siedzą (od lewej): Beatrix Cenci (Z. Jaroszewska), Tomaso Cenci (J. Kaliszewski) i Lucrezia Cenci (S. Wysocka). — Oprawa architektoniczno-malarska oraz kostjumy według projektów Karola Frycza.



Scena w klasztorze u Padre Anzelmo. Od lewej widoczni: Padre Anzelmo (K. Fabisiak), Giano Giani (Z. Modzelewski), Beatrix Cenci (Z. Jaroszewska).



Rodzina Cencich idzie zabijać ojca Cencich. Od lewej widoczni: Beatrix Cenci (Z. Jaroszewska), Tomaso Cenci (J. Kaliszewski), Lucrezia Cenci (S. Wysocka), Azo Cenci (***), oraz Pietro Negri (J. Karbowski). Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowida"

Karol Frycz wznowił w krakowskim teatrze im. J. Słowackiego, niegraną od blisko 25 lat, tragedję Słowackiego „Beatrix Cenci", zapraszając do opracowania inscenizacyjnego i reżyserskiego dzieła wielkiej poezji znakomitą tragiczkę Stanisławę Wysocką, która przed trzydziestu laty, na pierwszem przedstawieniu „Beatrix Cenci" w nowym gmachu krakowskiego teatru, po raz pierwszy odtworzyła rolę matki Cencich, dając już wówczas świetną kreację.

Wysocka przedewszystkiem opracowała nowy układ tragedji, zamykając jej akcję w 12-stu obrazach, uwypuklających dramatyczne konflikty, narastające i ścigające bohaterów jak nieubłagane helleńskie fatum. Pozostawiła Wysocka, usuwane niejednokrotnie, postacie trzech Wiedźm, które w koncepcji reżyserskiej artystki spełniają role antycznych chórów, obserwujących akcję, ale w nią nieingerujących, potęgując równocześnie niesamowity nastrój widowiska. Wysocka zachowała renesansowy koloryt dzieła Słowackiego, ale uwypukliła też jego helleńskie tony, romantyzm miłosnego uczucia, dając tragedji styl wielkiego monumentalnego widowiska, przemawiającego jednak równocześnie do widzów niezwykłą prostotą i szczerością pozy, gestów i słowa. Inscenizacja Wysockiej nadała widowisku cechy klasycznego piękna i życiowej prawdy, pozbawionej szczególików okropnego w teatrze naturalizmu.

Trafnie dostosowaną do koncepcji reżyserskiej Wysockiej inscenizację plastyczną dał dyr. Karol Frycz. Jego oprawa malarska i architektoniczna widowiska, połączona z ciekawą i bardzo dobrą grą świateł, była jedynie tłem dla aktora i potęgowała nastrój widowiska, ani na chwilę aktora nie przytłaczając. Zwłaszcza pięknemi były dwie dekoracje: przed domem Cencich i przed kościołem z efektowną perspektywą schodów do wnętrza świątyni. Świetne kostjumy zaprojektował również dyr. Frycz, łącząc w nich przepych renesansowy z szlachetną prostotą.

Żmudna praca reżyserska Stanisławy Wysockiej, umiejącej świetnie „podchodzić" do aktora, dała doskonałe wyniki. Wszystkie role wypracowane były bardzo sumiennie. Wzór niezrównany prostoty i prawdy teatralnej ekspresji, zaklętej w posągowe kształty, w dostojność i skąpość gestu, w wymowne spojrzenie i potęgę świetnej dykcji, wzór umiejętności pięknego mówienia wiersza dała Wysocka, kreując rolę Lucrezii Cenci. Tytułową rolę tragedji grała p. Zofja Jaroszewska, jedna z najwybitniejszych artystek młodszego pokolenia. Jej Beatrix miała alabastrową posągowość, zarumienioną jedynie podnieceniem pierwszej budzącej się namiętnej miłości, której piękno i żar wzruszająco odtworzyła w scenach czytania listu od Giani'ego i pożegnania kochanków. Doskonale rolę Giani'ego zagrał p. Zygmunt Modzelewski, który dał kreację dojrzałą i wzruszająco piękną. Był tkliwym i gorącym w scenach miłosnych, to znów przejmująco dramatycznym w scenie przed sądem. Obok Wysockiej zarówno p. Jaroszewska, jak i p. Modzelewski pięknie i melodyjnie mówili wspaniały wiersz Słowackiego. Charakterystyczną postać intryganta Piotra Negri dał bardzo dobry w masce p. J. Karbowski, świetnie postać zakonnika Anzelma odtworzył p. K. Fabisiak a na szczególne wyróżnienie zasłużyli jeszcze p.p.: J. Kaliszewski szlachetnem odtworzeniem roli Tomasa Cenci, I. Starkówna, ujmująco grająca epizod Doloridy oraz Gersonówna, Walewska i Kierzkowa, jako niezwykle sugestywne Wiedźmy.

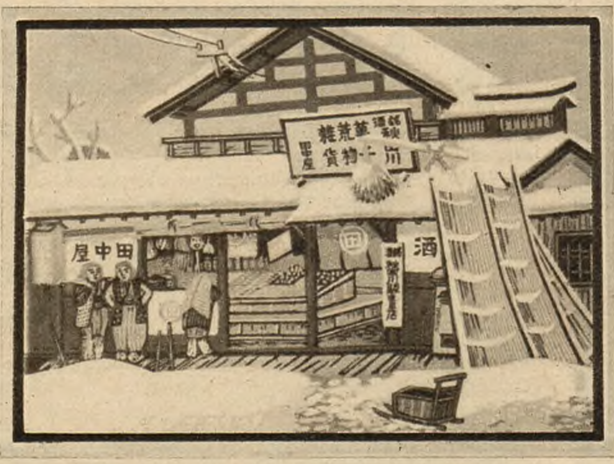
Krakowskie przedstawienie „Beatrix Cenci", niewątpliwie jedno z najciekawszych widowisk w historji krakowskiego teatru, jest ważnem osiągnięciem na drodze do przyszłego wielkiego monumentalnego teatru polskiego, jaki pierwszy, właśnie w Krakowie na scenie teatru im. J. Słowackiego, tworzył genjusz Stanisława Wyspiańskiego.

Stan. Witold Balicki.

WYSTAWA RYCIN JAPOŃSKICH W WARSZAWIE



Prezes Towarzystwa Polsko-Japońskiego senator Targowski z małżonką i wiceprezes radca M. S. Z. Fryling z małżonką — na raucie, wydanym przez Towarzystwo.



Tokuszi Katsuhira: „Targ w krainie śniegów".



Na zdjęciu poseł R. P. w Tokio Tadeusz Romer, ambasador japoński w Warszawie min. Nobobumi Ito — obok zaś dwie egzotyczne uczestniczki Konkursu Szopenowskiego w Warszawie — Japonki Czieko Hara i Miua Kai — na raucie, wydanym przez Towarzystwo Polsko-Japońskie z okazji otwarcia wystawy rycin japońskich w pałacu poselstwa japońskiego przy ul. Pierackiego.

Jesteśmy obecnie pod wrażeniem wystawy rycin japońskich, świeżo otwartej w pałacu poselstwa japońskiego przy ul. Pierackiego. Uroczysty „vernissage" odbył się jedynie dla ścisłego grona zaproszonych gości ze świata rządowego, artystycznego i korpusu dyplomatycznego, który stawił się niemal w komplecie. Przybywających witał u proga poseł japoński Ito z małżonką, Francuzką z pochodzenia. Oboje pp. ministrostwo Ito są szczerymi wielbicielami sztuki, nietylko jej miłośnikami, lecz również subtelnymi znawcami.

Jak nas objaśnił p. minister Ito, wystawa zawiera w całości zgórą 300 eksponatów, zgromadzonych z wielkim trudem, gdyż bardzo wiele z nich stanowi prywatną własność i musiało specjalnie być wypożyczonych. Sporo tu unikatów o bezcennej niemal wartości. Wystawa mieści się w dwóch salach. Jedna zawiera ryciny dawne, druga współczesne. Technika tej drugiej kategorji jest bardziej błyskotliwa, wygląd nieco bardziej modernistyczny, ale postawa ta sama. Wielobarwność, zwłaszcza, zdumiewa. Niekiedy ma się wrażenie, że to chyba akwarele. Ale dyrektor wystawy tłumaczy mi, że to wszystko drzeworyty barwne, wykonane z iście japońską skrupulatnością. Bo, proszę pomyśleć, że każdą barwę wydobywa się nakładaniem odpowiedniej deszczułki. A barw bywa z odcieniami aż do dwunastu. Więc tyle razy trzeba nakładać osobne za każdym razem deszczułki.

Od niektórych rycin wprost trudno wzrok oderwać. Finezja portretów kobiecych upaja. Pejzażyki, jak z bajki. Oto burzy się spienione morze, tu bielą się zaśnieżone szczyty górskie, piękne ogródki lśnią przepychem barw, kryją się wśród nich małe domki, a oto na wygiętym w półkole mostku czuła parka ma schadzkę. Zabawne wydają się dla Europejczyka wysiłki grafików japońskich odtworzenia Europejczyków czy Amerykanów. Oczywiście, wszystko to ma też typ japoński, skośne oczy i tylko jakiś szczegół stroju świadczy o tem, że to nie jest Japończyk. Jedna z rycin Hiroszige, przedstawiająca „Amazonkę amerykańską", tak się podobała — dla swej wielce swoistej oryginalności — amerykańskiemu chargé d'affaires w Warszawie p. Hallett Johnsonowi, że z miejsca przy mnie zakupił ją.

Gdy już nasycono wzrok rycinami, udano się na zaproszenie pp. ministrostwa Ito do sal recepcyjnych, gdzie przy herbacie dzielono się wrażeniami.

Na tem wszakże nie koniec uroczystości inauguracyjnych. Wieczorem odbył się raut, wydany przez Towarzystwo Polsko-Japońskie, którego prezesem jest zasłużony pionier przyjaźni polsko-japońskiej senator Targowski, ongiś pierwszy przedstawiciel dyplomatyczny odrodzonej Rzeczypospolitej przy rządzie japońskim. Raut ten odbył się w Klubie Towarzyskim, mieszczącym się akurat naprzeciwko pałacu poselstwa japońskiego. Tu znów liczne grono dostojnych gości witali u proga pp. prezesostwo Targowscy, którym asystowali członkowie zarządu Towarzystwa z radcostwem Frylingami na czele. Obecni byli wszyscy członkowie poselstwa japońskiego z posłem Ito na czele, obaj nasi posłowie przy rządzie japońskim: dotychczasowy min. Michał Mościcki z małżonką i nowomianowany Tadeusz Romer z małżonką, pozatem wyżsi urzędnicy MSZ, dyrektorzy: Kobylański i Gwiazdoski, ich zastępcy Zażuliński i Fryling, naczelnicy: Skiwski i Wdziękoński i in., oraz przedstawiciele świata artystycznego.

Atrakcją tego rautu były produkcje muzyczne pianistek japońskich z konkursu szopenowskiego. Jedna z nich — Miua Kai — uczyła się w Japonji i w Ameryce, druga — Czieko Hara — już od sześciu lat uczy się w Paryżu. Obie przybyły w wielobarwnych kimonach i wyglądały zachwycająco. Co najciekawsze, różnią się całkowicie od siebie w stylu gry. Miua Kai gra Szopena bardzo subtelnie, delikatnie, finezyjnie, nastrojowo. Czieko Hara zaś umyślnie jakby wybiera utwory, w których może pokazać swój oszałamiający temperament muzyczny, siłę i dźwięczność uderzenia. Trzeba było słyszeć, z jakim zapałem i wielkiem „brio" odegrała słynne „scherzo H-moll". A gdy zabrała



Hasziguczi Gojo: „Pani w letnim stroju".

się do mazurków, wyposażyła je w tyle zamaszystej fantazji i skrzącego humoru, że wprost trudno było się pohamować, by nie skoczyć w tan...

Nie mogłem się powstrzymać, aby nie zapytać jej o to, gdzie się tak nauczyła grać Szopena.

— W Paryżu — odrzekła doskonałą francuszczyzną o paryskim posmaczku — gdzie pracuję od sześciu lat, a zarazem koncertuję już...

— W Paryżu także?

— Nietylko — odpowiada z dumą — miałam już kilka koncertów w Rzymie, no i w mej ojczyźnie.

Chciałem ją jeszcze o coś zapytać: jak to się robi, aby mieć taką aksamitną cerę płatka róży... Czy tego także uczą w Paryżu?

Ale właśnie zbliża się do nas także w ślicznem kimonie 17-letnia córeczka sekretarza poselstwa panna Ruri Kimura, tak samo rozkoszna, niby ożywiona figurynka z porcelany i także o jedwabistej cerze brzoskwini. Zapytuję więc o co innego:

— A kiedyż będzie pani tak grała, jak rodaczka pani?

— Może kiedyś... Uczę się grać w Polsce, więc powinnam chyba umieć grać Szopena. Uczy mnie profesorka konserwatorjum warszawskiego pani Kazuro. Ona ma harmonję nawet w nazwisku...

— Jakto?

— Bo Kazuro, to po japońsku „harmonja".

— Ach, no w takim razie, napewno jest dobrą nauczycielką. Spodziewamy się więc na następnym konkursie szopenowskim, usłyszeć panią...

— Może, może... — uśmiecha się obiecująco panna Ruri (co znaczy „Lapis-lazuli").

A kto raz ujrzał taki uśmiech, ten go już nieprędko zapomni... **H. Liński.**



Tokuszi Katsuhira: „Sprzedawca zabawek".

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

JÓZEFINA BAKER ZNÓW CZARUJE TŁUMY



Niedawno pisaliśmy na tych łamach o tańcu wschodnim, który triumfuje obecnie na przeróżnego rodzaju scenkach i scenach Zachodu. Pozazdrościł mu widocznie sławy Taniec Południa, który w osobie Józefiny Baker znów pojawia się na widowni. Artystka ta wystąpiła w ostatniej rewji w jednym z wielkich music-hall'ów paryskich, produkując swe tańce na tle dzikiej przyrody, w otoczeniu lwów i tygrysów. I znów roztoczyła swój wielki czar przed oczyma paryskiej publiczności, która zaczyna jak dawniej szaleć za swą ulubienicą.

Józefina Baker przesłała dla Czytelników „Światowida" specjalne zdjęcie wraz z dedykacją, które obok reprodukujemy.

»ESKAPADA«



Renata Müller, świetna artystka niemieckiego ekranu, w głównej roli filmu p. t. „Eskapada".
Fot. „POLSKI TOBIS".

Z TEATRU POLSKIEGO W KATOWICACH.



Katowicki teatr im. Stan. Wyspiańskiego wystawił ostatnio „Nieboską Komedję" Krasińskiego, „Intrygę i miłość" Schillera i „Damę kameljową" Dumasa, w których to sztukach wybiła się przedewszystkiem na plan pierwszy Zofja Barwińska, kreująca w nich główne role. Zofja Barwińska, córka aktorskiej pary małżeńskiej, otrzymała w spadku po swych rodzicach niezwykły talent, który poparty odpowiedniem wykształceniem, rozwinął się wspaniale i stworzył z „ślicznej Zosienki" — jak ją przeważnie w jej rodzinnem mieście Lwowie nazywano, artystkę wysokiej klasy.

Zofja Barwińska, czołowa artystka katowickiej sceny, gra ostatnio w tamtejszym Teatrze Miejskim główne role w „Damie Kameljowej", „Intrydze i Miłości" i „Nieboskiej komedji", odnosząc w sztukach tych wielkie sukcesy.
Fot. Cz. Datka — Katowice

HALINA SEMBRAT.



Halina Sembrat, nasza młoda mistrzyni tonów, po sukcesach w Polsce wyjechała na występy do Brukseli i Paryża, zatrzymując się w drodze parę dni w Berlinie, aby omówić nagranie szeregu kompozycyj na płyty gramofonowe, jak i sprawę koncertu w jesieni.

Gra Haliny Sembrat oczarowała tak polską prasę fachową, jak i naszą publiczność, nic też dziwnego, że z miejsca została zaangażowaną na szereg występów w przyszłym sezonie, a zarazem jako solistka jednego z koncertów symfonicznych w Warszawie.

Żałujemy bardzo, że ta, tak doskonała interpretatorka Chopina nie wzięła udziału w odbywającym się konkursie szopenowskim, w którym napewno zajęłaby bardzo zaszczytne miejsce.

Młodej artystce, która już grą swą zagranicą przysłużyła się propagandzie imienia polskiego, życzymy w jej dalszej karjerze muzycznej jak największych sukcesów.

Fot. Otto Kurt Vogelsang, Berlin.

BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY i KULTURY FIZ.

pod redakcją **MARY MAYER**

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA 2

Ciąg dalszy z N-ru 10-go, str. 22 i 23.

I. Woda. a) Wieczorem gorąca do całkowitego (codzień całkowitego) wyszorowania ciała przy pomocy mydła, bardzo szorstkich rękawic i szorstkiego ręcznika. Oczyszcza to skórę z brudu i kurzu dnia codziennego, a także często z „gęsiej skórki" i innych chropawości, pozwala po trudzie dnia zmęczonemu ciału odpocząć i odetchnąć powietrzem. Ów „wypoczynek" jest rzeczą całkiem realną i wyczuwalną. Raz na tydzień (lub zależnie od wskazań kosmetyczki) do umycia włosów, a raczej głównie skóry głowy, przy pomocy również mydła lub szampunu i szczoteczki. Również raz na tydzień, ale już innego dnia do wymoczenia palców przed manicure. — b) Ciepła, chociaż kto znosi to lepiej zimna, trzy razy dziennie po jedzeniu do porządnego umycia zębów. c) Zimna, a kto znosi, to nawet lodowata, do szybkiego energicznego natarcia się nią rano natychmiast po wstaniu i następnie wytarcia się do sucha szorstkim ręcznikiem. Robi się to w celu pobudzenia krążenia krwi, które zwykle jest wolniejsze w czasie snu, a co nadaje skórze świeżość (rumieńce), jędrność i energję.

Uwagi: Kto nie może ze względu na właściwość skóry używać do mycia mydła, a nie stać go na otrąbki migdałowe czy t. p., może z powodzeniem używać daleko tańszych otrąb pszennych lub żytnich. Zamiast zmiękczać wodę do mycia drogiemi solami kąpielowemi, można tu użyć tańszego boraksu lub nic nie kosztującej wody deszczowej lub śniegowej. Zamiast drogiego szampunu, można myć włosy żółtkiem jaja, płatkami „Lux", a do płukania, do ostatniej wody, dodać soku cytryny (ciemne włosy) lub rumianku (jasne). Zamiast droższych nieco past i proszków do zębów, można je świetnie umyć miałem kredowym lub z węgla drzewnego (utłuczony i przesiany przez gęste sito). Komu lekarz zabroni nacierania zimną wodą, może się codzień natrzeć energicznie dość twardą, suchą szczotką, a otrzyma również niezły rezultat.

II. Powietrze. a) Wietrzenie mieszkania: jak najczęściej, jak najdłużej, zwłaszcza podczas snu. Ideałem są okna stale otwarte, bez względu na porę dnia i roku. b) Wietrzenie odzieży: przewiewne szafy na bieliznę i stale noszone ubrania, częste przewietrzanie i słońcowanie rzeczy schowanych na potem (n. p. na zimę), przewiewny schowek na brudną bieliznę, wietrzenie po wstaniu rankiem pościeli (aż do materaca i sprężyn łóżka włącznie) oraz nocnej odzieży, wietrzenie przez całą noc odzieży, którąśmy zdjęli, idąc spać lub się przebierając. c) Wietrzenie naszego ciała: jak najbardziej przewiewna odzież) w razie zimna lepiej jest włożyć dwa swetry lżejsze niż grubą kurtkę), oczywiście w razie potrzeby, cie-

KUPON Nr. 11 *upoważniający do*

HANSI KNOTECK W FILMIE pt. „Święta i jej błazen".



Na żądanie kilkudziesięciu właścicieli kinoteatrów, Warszawska Kinematograficzna S. A. sprowadziła do Polski film reżyserji Hansa Deppe „Die Heilige und Ihr Naar" „(Święta i jej błazen") według słynnej na cały świat powieści Agnieszki Günther. Film ten ukaże się już wkrótce w jednym ze stołecznych kin p. t. „Tajemnica starego zamku".

Głównymi bohaterami filmu są: urocza odtwórczyni roli głównej w filmie „Baron Cygański", Hansi Knoteck (obok na zdjęciu) — znany u nas dobrze z wiedeńskich filmów Hans Stüwe i Friedrich Ulmer.

Fot. „Warszawska Kinematograficzna Spółka Akcyjna".

pla dostatecznie, ale lekka i przewiewna, przechadzki i ruch na świeżem powietrzu okrągły rok, kąpiele powietrzne okrągły rok), w zimie choćby 5 minut energicznej gimnastyki nago przy otwartem oknie), chodzenie, o ile się tylko da, boso i bez okrycia głowy.

III. Dobry humor, pogoda. Musimy pamiętać, że człowiek składa się z ciała, ale i z ducha! Ze spraw wewnętrznych, niewidocznych, które jednak wpływają bardzo widocznie na ukształtowanie się rysów twarzy, na cerę itp. Proszę sobie przypomnieć różne znane staruszki. Często kobieta wcale niezbyt ładna w młodości, ale która uczciwie i pogodnie przeżyła życie, zamienia się w prześliczną i „całkiem młodą" staruszkę. Zmartwienia, troski, kłopoty, (nie to, że nas spotykają, ale to, że nie umiemy ich znosić odważnie, pogodnie, dzielnie), zły humor, sprzyjają tworzeniu się zmarszczek, brzydkich fałd, przyćmiewają blask oczu, psują nam trawienie, albo gorzej: powodują różne poważne choroby, a to znowuż psuje nam cerę, często jest przyczyną brzydkich wyrzutów, wypadania włosów, gorszego ich blasku itp. Woda oczyszcza ciało i wzmaga krążenie krwi, powietrze jest środkiem odżywczym dla naszego ciała sto razy skuteczniejszym, niż wszelkie kremy odżywcze, a dobry humor, pogoda jest dla ducha tem, czem powietrze i woda dla ciała. Widzieliśmy już wyżej, że na nic kosmetyka ciała bez kosmetyki ducha, ale i odwrotnie. Łatwiej jest być pogodnym, gdy człowiek jest czysty i rzeźwy, częściej znajdziemy dobry humor na przechadzce czy nawet pracując na świeżem powietrzu, niż w dusznem, ciężkiem powietrzu zadymionego pokoju biurowego, albo wagonu kolejowego, którym jedzie się na przyjemną wycieczkę, czy urlop. Ale też używające ruchu na świeżem powietrzu w celach higjenicznych, starajmy się, tak jak w każdej wogóle okoliczności i stale przez całe życie, myśleć pogodnie o dobrych, ciekawych, interesujących stronach naszego życia. Wówczas bez żadnych kosztownych środków kosmetycznych, będziemy mieć rumieńce, pociągające uśmiechnięte usta, ożywioną twarz, błyszczące oczy. Będziemy piękne bez wydawania sum na kosmetyki i nawet same o tem nie wiedząc, dopiero nam inni o tem powiedzą!

Jeszcze są dwa środki kosmetyczne, niemal równie ważne jak tamte trzy i równie nie wymagające gotówki, natomiast z różnych powodów mniej dostępne: są to sen i ruch. O te oba trzeba walczyć, bo są kosmetycznie niezrównane! Trzeba dążyć do regularnego, spokojnego snu w czystem powietrzu i o ile możności przed północą. A jeszcze „sekret" kosmetyczny: przed zaśnięciem koniecznie myśleć o czemś przyjemnem! Działa jak maska kosmetyczna! Ruch, o ile nie jest zabroniony przez lekarza, jest konieczny. Musi być energiczny i nie zanadto męczący. A więc sporty (choćby przechadzka codzienna do biura), nawet sprzątanie w domu, byle przy otwartych oknach, gimnastyka — wogóle energiczny, celowy ruch na świeżem powietrzu. Podkreślam tu jeszcze kosmetyczne właściwości codziennej rannej gimnastyki. Ruchy należy ustalić po naradzie z kosmetyczką, aby uwzględnić właściwości budowy.

A teraz środki kometyczne, również zasadnicze, również koniecznie potrzebne, ale które wymagają już pewnego wydatku gotówkowego.

I. Dieta, ułożona po naradzie z kometyczką. Odpowiednia dieta ma wielki, choć bardzo często zupełnie niedoceniany, wpływ na cerę i gładkość skóry, nie mówiąc już o linji, bo na to dużo częściej zwraca się uwagę.

II. Tłuszcz, nieodzownie skórze potrzebny jako środek odżywczy z jednej strony, a czyszczący z drugiej. Tu znowuż kosmetyczka najlepiej wskaże jaki dla danej indywidualności jest najodpowiedniejszy. Najczęściej innych się używa do czyszczenia, innych do odżywiania. Uniwersalnym tłuszczem jest oliwa. Musi być czysta i w dobrym gatuku, ale zato oszczędza kupowania kilku gatunków kremów. Najtańszym jest wazelina, ale ta nie przez wszystkich jest uważana jako zdrowa dla skóry. Tanim, dobrym tłuszczem, jest słodka śmietanka i świeże niesolone masło. Tłuszcz jako środek odczyszczający, często może zastąpić wodę, np. na wycieczce narciarskiej w zimie, w czasie podróży koleją itp.

Istnieje jeszcze cały szereg, stosunkowo niedrogich i możliwych do przeprowadzenia samej, doraźnych kuracyj odmładzających, odświeżających, odżywczych itp. Są to:

Parówki (można je sobie w domu przeprowadzić — zawsze według wskazówek i za poradą kosmetyczki — trzymając twarz nad naczyniem parującej wody, albo stosując okłady gorące i zimne naprzemian. Powinny być one robione z wody miękkiej, albo twardej, którą zmiękczamy, stosując jeden ze sposobów podanych wyżej, a także przez przegotowanie i dodanie soku z cytryny lub naparu z kwiatu lipowego.

Kąpiele, lecznicze i kosmetyczne, stosownie do przepisu kosmetyczki, można sobie również urządzić w domu, o ile posiadamy odpowiednie naczynie (wannę, balję czy beczkę w ostateczności) przez dodanie naparu z ziół przepisanych, soli, krochmalu itp.

Maski: lecznicze, upiększające, odmładzające, odświeżające, ziołowe, witaminowe, mleczne itp. Prawie wszystkie są zupełnie dostępne kieszeni przeciętnej pracującej kobiety (maska z pomidorów, ogórków, truskawek, jajka), a kosmetyczka wskaże kiedy i w jaki sposób używać.

Jak zresztą zaznaczyłam, przeznaczone są raczej na użytek doraźny i jako takie są one raczej środkami ratunkowemi (w chorobie czy w nagłym wypadku, jak przyjęcie wieczorne po całodziennej męczącej pracy), niż stałemi pomocami kosmetycznemi.

REASUMUJĘ: „Zdobyć urodę tanim kosztem" można: ale nie przez: szukanie, wytargowanie, wyłganie, otrzymanie w podarku, tylko przez: uczciwą i wytrwałą pracę przy pomocy: rozsądku, uczciwości, stałych zasad, silnej woli, dobrego humoru i czystego sumienia (kosmetyka ducha) oraz: wody, powietrza, diety, snu, ruchu i tłuszczu z dodatkiem: mydła, szczotek, proszku do zębów, czasem cytryny i jajka, (kosmetyka ciała).

Jak widać, jest to minimum bardzo proste i surowe, ale zato zupełnie wystarczające i naprawdę każdemu chyba dostępne.

W dalszym ciągu zamieszczam bardzo ciekawą korespondencję Czytelniczki „Światowida" na temat: „Jak kobieta pracująca powinna dbać o swój wygląd zewnętrzny". Zaznaczam, że odpowiedź pani Liny Chrobakowej jest niezmiernie ciekawa, jasno sprecyzowana, inteligentnie ujęty temat, śmiało i poważnie.

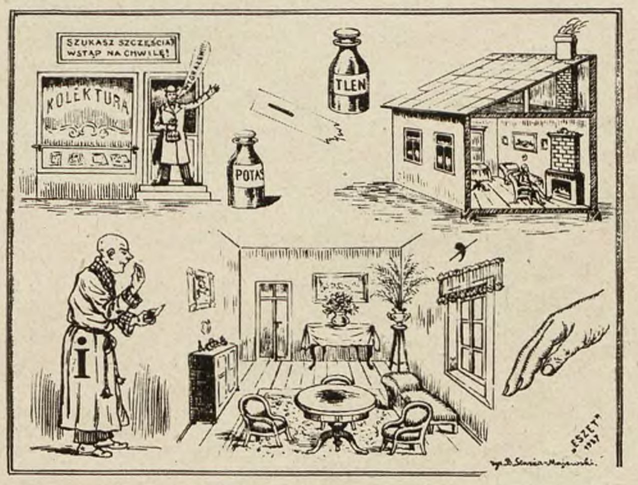
„Jako stała czytelniczka „Światowida" obserwuję zawsze porady dla Pań i przyznam się, że nieraz podziwiam p. Mary Mayer, że udziela odpowiedzi na prawdziwie śmieszne pytania. Kobiety dzisiaj ogarnęła choroba piękności. Tak, rzeczywiście inaczej tego nazwać nie można. Każda siedząc w lusterku i widząc swoją odbitkę, chciałaby widzieć się Marleną Dietrich, Gretą Garbo lub inną gwiazdą, bo te dzisiaj uważane są za skończone piękności. Natura obdarza niektóre pięknością, ale tych jest mało, za to posiadają one inne zalety i też bardzo się podobać mogą. Dlaczego więc myśli się tylko przeważnie w 90 proc. o tej twarzy, która, nie przeczę, odgrywa bardzo ważną rolę w naszym wyglądzie, ale preparaty kosmetyczne oraz wszelkie zabiegi sa kosztowne, zostawmy więc to dla tych, które na to maja i „forsę" i czas. A więc my, kobiety pracy, też możemy być piękne, ale to piękno nie musi się tylko koncentrować na twarzy. O nie! Mylne jest mniemanie pań, że twarz piękna — to wszystko. Dlaczego razi nas ta jedna zmarszczka koło ust czy oka, dlaczego widzimy podwójnie zaraz braki cery i stajemy się przeczulone na tym punkcie, a nie widzi się brudnych rąk, nóg, szyi i t. p. oraz gnoju, który niejedną panią w domu otacza. O tak! Niestety, straszna to prawda, wydaje się niejednej pani, że mając ładną cerę i będąc wymalowaną — jest piękną, a nie widzi sukienki cuchnącej, przepoconej i czasem potarganej, bo przecież na nią nakłada futro. O ironjo! I to ma być kobieta o wyglądzie estetycznym, miłym i piękna. Jak ta piękność wygląda w tych ramach! Gdyby każda z nas kochała piękno, samaby zawsze piękną była, od urodzenia aż do sędziwej starości i te zmarszczki nie raziłyby i inne braki cery, gdy reszta byłaby doskonała. Można przecież pracować, ale dbać o siebie to grunt, bez tego ani rusz, wystarczy 1 godzinę dziennie ofiarować dla siebie Nie będzie to dla nas trudne i kosztowne myć się i jeszcze raz myć, niech to nasze ciało błyszczy z czystości i to wszystko co nasze jest. Codzienna 15 minutowa gimnastyka dobrze zrobi na tuszę i zwinność. Niech uśmiech i zadowolenie rozjaśnia naszą twarz, pomimo trudnych warunków, bo złość i gniew i wieczne zadąsanie szpecą nas, a nic nie pomogą. Trochę spaceru codziennie a następnie odpowiednie ubranie, bo to bardzo ważny czynnik w naszym wyglądzie. Nie stawajmy się śmieszne z tym ubraniem według mody. Moda modą, a my ubierajmy się praktycznie i dostosujmy modę do siebie, a wszystko dobrze będzie. I tak — jak widzimy — nie dużo kłopotu, a osoba pani będzie bardzo miła, estetyczna i nieraz może podziwiana. Mając więcej czasu może każda z pań zastosować masaż twarzy, lekko pocierając twarz dobrym kremem przez 10—15 minut dziennie, a potem twarz zmyć ciepłą wodą. Uważam jednak, że każda inteligentna kobieta w dzisiejszych czasach sama wie jak postępować! A gdy nie wie, niech uda się wtenczas osobiście do p. Mary Mayer, a ona udzieli jej fachowej porady.

Lina Chrobakowa.

Żywiec, Dworzec Kolejowy.

Rebus.

(Ułoż. „Eszet" — Klub Szaradzistów w Warszawie).



Treścią jest „ciepłe" i „spokojne" powiedzonko, złożone z 10 wyrazów, o następujących literach początkowych: S, k, s, w, d, p, k, i, z, p.

Za rozwiązanie powyższego zadania, Redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania nadsyłać należy najpóźniej do dnia 20 marca 1937 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 8.

REBUS: Dozbrojenie na morzu.

SZARADA: Bieleją pola dalekie.

Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 8 nadesłali:

Ks. Władysław Zabłocki, Turek; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Stan. Grabowski, Płock; Janina Dobrowolska, Toruń; Władysława Przybyszowa, Warszawa; Benedykt Hirsch, Kościerzyna; Wanda Pradówna, Wojsław; A. Mieczkowski, Wilno; ks. Juljan Ludomir Arlitewicz, Mychów; **L. Ciesielski, Warszawa (Hoża 50 (zł. 20.—);** Kpt. Zygmunt Jędrys, Troki; Alina Łebkowa, Miechów; Ludwika Rożniecka, Łazy; Ela Ustaszewska, Warszawa, Władysław Stańczek, Kościerzyna; Br. Rotter, Borszczów; „Wacuś Z.", Częstochowa; Zofja Zarembina, Warszawa; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Wanda Nowakowa, Łuniniec; S. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; **Roman Kałuża, Kłobuck, gmina Kamyk, wieś Biała-Górna (zł. 10.—);** Stanisław Janczyszyn, Przemyśl; Eugenja Lipińska, Ząbkowice; W. Nose, Anin; Zygmunt Tietz Warszawa; Wacław Tyblewski, Poznań; Szaradziści firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; T. Kreczmer, Warszawa; Mary Kamionkówna, Sosnowiec; Jerzyk Zapiór, Kraków; mgr. Józef Czołba, Toruń; Ludwik Oksza-Jasiński, Łódź; Jan Cudny, Wołomin; Eugenjusz Fronczak, Nowy Dwór; Juljan Trompeteler, Warszawa; Wanda S.; Filek z Baranowicz; Jerzy Pulwarski, Warszawa; M. Cacek, Warszawa; Maria Prokowiczówna, Warszawa; Alfreda Świtkowska, Lwów; Helena Celewiczówna, Stary Sącz; Zofja Lasocka, Warszawa; Henryk Matusowski, Lublin; Alina Olbrychtówna, Warszawa; Ewa Brzozowska, Warszawa; Zofja Ujwarowa, Dubno; A. Loeglerówna, Lwów; Witold Nowicki, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Lilpopowa, Włochy; J. Sawnor, Warszawa; E. Grodzka, Warszawa; Mieczysław Doktorczyk, Łódź; inż.; Zygmunt Słowikowski, Warszawa; kpt. Stanisław Konowalczyk, Równe Wol.; Bogna Pieślakówna, Nichniewicze; Leon Finkel, Ostróg; Czesław Błażejewski, Ząbki; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Witold Majewski, Warszawa; Mieczysław Karaś, Wyszków; Irena Lewicka, Lwów; Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl; Fr. Chmielewski, Pacanów; Wienia Nowakówna, Krzepice; Marja Ziółkowska, Poznań; Wiktor Jendrecki, Chorzów; Jerzy Januszewski, Legjonowo; Piotr Wieczorek, Chorzów; Franc. Kocur, Chybie; **Izabella Samulska, Pleszew (Wlkp.), Sienkiewicza 36 (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 kwietnia do 30 kwietnia 1937);** Włodzimierz Sosnkowski, Blachownia; Zofja Wójcikówna, Poznań; mgr. Jerzy Rose, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; Józef Ruta, Wieluń; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Tadeusz Innocenty Aman, Kozowa; „Sfinks", Włodzimierz; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Eugenjusz Dworski, Lwów; Bolesław Pałuszek, Częstochowa.

Nagrody otrzymali pp.: L. Ciesielski, Warszawa, Hoża 50 (zł. 20.—), Roman Kałuża p. Kłobuck, gmina Kamyk, wieś Biała Górna (zł. 10.—) oraz Izabella Samulska, Pleszew (Wlkp.) Sienkiewicza 36. Prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30 kwietnia 1837).

Nagrody pieniężne, Redakcja „Światowida" prześle niebawem.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC" w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.

Z TEATRU MIEJSKIEGO WE LWOWIE.

